

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Note: The following text is a reprint from:

THE SCROLLS An Internet Cultural Periodical

<http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje18/text03.htm>

OSTATNI ROZKAZ

Andrzej Wolski - "Jur"

Jak spod ziemi, zjawil sie "Andrzej Morro."

- Czyscic bron ! Zarzadzam ostre pogotowie !

Czyli do widzenia wizyty i spacer po Srodmiesciu, gdzie w pierwszy dzien po przebicciu sie ze Starego Miasta z niedowierzaniem dotykalismy szyby w oknach i stawalismy na widok spacerujacych beztrosko ludzi. Takze chyba koniec naszego "urloupu." Zegnajcie czerwone roze rozpiete na calych jeszcze murach, zegnajcie wciaz jeszcze zielone drzewa, zegnajcie te chwile kojacej ciszy graniczace z nieziemskim wymiarem.

Zaczelo sie sciemniac. Idziemy w szyku bojowym, wybierajac droge na tylach domow. Juz Plac Trzech Krzyzy, trzeba teraz przeskoczyc do Instytutu Gluchoniemych. Idziemy w dol duzym ogrodem wzdluz ulicy Ksiazecej. Uwaga! po prawej stronie tereny Sejmu obsadzonego przez silne oddzialy niemieckie. Ludna, Rozbrat to juz pozycje naszych. Jest ciemno kiedy dochodzimy do Szkoły Dziennikarskiej na Rozbrat, naszej nowej kwatery. Podobno sa tu zebrane resztki Zgrupowania Radoslaw, z plk. "Radoslawem" na czele.

Rzeczywiscie pare dni spokoju. Lizemy nasze rany. Andrzej wyzywa sie w reorganizacji kompanii, ktorej stan zmniejszył sie do plutonu. Wizytuje nas "Radoslaw," po czym mamy odprawę, na ktorej "Amorek" kresli liste awansow i odnasczen. Podziwiam jego metodycznosc. Z naszego batalionu zostala juz praktycznie tylko kompania, wiec niewiele jest do notowania i sprawdzania.

Na ogol panowal spokoj poza normalna wymiana serii z kaemow, co wedlug kodu wojennego oznaczalo, ze czuwamy. Nasze pozycje obronne mialy przed soba duzy trawnik, ktory wspinal sie miedzy rzadkimi drzewami az do polokraglego budynku Sejmu. To duze przedpole, ziemia niczyja, bylo przedmiotem ciaglej obserwacji przez nasze posterunki rozmieszczone na pierwszym pietrze zajmowanego przez nas budynku Wyzszej Szkoły Dziennikarskiej. W dzien trudno bylo przypuszczac, zeby ktos odwazyl sie pokazac na przedpolu. Natomiast w nocy czujduch. Jedno bylo pocieszenie, ze oni bali sie tyle samo co my. Tak wiec byly dnie "wolne," z czego bardzo sie cieszyłem.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Niedaleko naszych pozycji, przy ulicy Macznej, mieszkała moja babka. Znalazłem ją w polrozwalonym domu. "Gruba Berta" zmiotła prawie całą szesciopietrową kamienicę. Babcia siedziała w bujanym fotelu i robiła na drutach. Bardzo pogodna, przywitała mnie jakby nic się nie stało. Poprosiła tylko, żebym przytknął drzwi od balkonu. Kłopot jednak był w tym, że nie tylko nie było drzwi, ale brakowało również całej ściany razem z balkonem. Zastawiłem dziurę czym mogłem i zajrzałem do kuchni, gdzie wszystko było powywracane i rozsypane. Nie znalazłem ani jednego kawałka chleba. W dzbanku trochę wody. Szczęśliwie na Czerniakowskiej była czynna piekarnia i raz dziennie można było dostać bochenek czarnego chleba. Moje wizyty stały się codzienne. Szalik z grubej wełny, który, jak się okazało, babcia robiła dla mnie, z każdym dniem przybierał na długości. Zastanawiało mnie tylko skąd babcia wydobywa tyle wełny, bo szafy porozwalane podmuchem były puste. Doszedłem do wniosku, że babcia spi na klebkach wełny.

Był ranek czternastego września. Nagle na niebie pojawiły się małe kadłuby samolotów. Ich czerwony kolor kontrastował z błękitem. Leciały z zawrotną szybkością poblyskując metalem skrzydeł. Armia radziecka musi być blisko. "Migi" zniknęły nagle, tak jak się pojawiły. Nie słychać artylerii przeciwlotniczej. Może nie zdążyli nacelować. Jakos razniej. Andrzej przyszedł z wiadomością, że została nawiązana łączność z tamtym brzegiem. Tymczasem Niemcy nacierają wzdłuż Czerniakowskiej. Walki toczą się już na Okrag. Wczoraj nie zaniósłem babci chleba.

Może już niedługo. Wiemy wszystko. Los 27. Wołyńskiej Dywizji AK przypieczętowany został zdradą partyzantki sowieckiej. Ginie jej dowódca, major Jan Kiwerski, nasz dawny "Dyrektor" Kedywu. Nasi chłopcy, którzy zdobyli Wilno, rozbrojeni przez armię sowiecką, powywożeni do obozów; generał "Wilk" aresztowany wraz z oficerami. Ale może wszystko się zmieniło. Przecież niemożliwe, żeby nie pomogli, będąc z drugiej strony Wisły. A poza tym Anglia i Ameryka nie zostawia nas samych.

W południe rozkaz: ostre pogotowie! Przygotować broń! Uzupelnić amunicję! Zdaje się, że nasz "urlop" skończony. Na przedpolu Sejmu pojawiły się patrole niemieckie. Chyba zbliża się generalne natarcie. Na razie - aby utrzymać pozycje do zmierzchu. Niemcy nie lubią ciemności. Przez całe popołudnie nic się nie dzieje. Od strony ul. Okrag ucichło trochę. Robi się ciemno. Może noc będzie spokojna. Ledwo przemknęła mi przez głowę taka myśl, kiedy biegiem wpadł "Morro," wykrzykując z daleka:

- Przygotować się do natarcia! Za godzinę wymarsz. "Witold," "Slon," "Jur," do mnie! Jest nawiązana łączność z armią Berlinga. Musimy oczyścić brzeg Wisły, aby stworzyć przyczółek dla desantu.

Przelykam szybko słynę ze wzruszenia. A jednak... Przecież wierzyłem, że nie może być inaczej. Jednym uchem chwytam, że musimy dotrzeć do Solca i posuwać się w kierunku Wilanowskiej. Odcinek od Zagornej do Wilanowskiej będzie terenem lądowania. Czystsze z zapalem mój peem zdobyty na Woli. Wszystko chodzi świetnie. Niestety mam tylko jeden zapasowy magazynek, ładuje luzem naboje po kieszeniach panterki. Trochę drża mi ręce, ale to zawsze zanim nie padną pierwsze strzały.

Idziemy, czarna zupełnie ulica. Nie wiem, kto jest przewodnikiem, natomiast rozpoznaje ulicę Maczną. Mijamy ruiny dobrze znanej mi kamienicy. Żeby tak babcia wiedziała, że przechodzę tuż obok. Czy w ogóle jeszcze żyje? Tyle dni u niej nie byłem. Nagle słychać warkot motoru. To chyba nie czołg. Inny dźwięk i warkot płynie z nieba. Nad nami przelatuje wolno i nisko czarny cien dwupłatowiec.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

- "Jur" podciągaj - dobiega mnie głos "Slonia." - Przed nami Solec. Biegnij teraz z "Haliczem" po drugiej stronie, wzdłuż muru.

Nagle od strony domów na Solcu pada seria z kaemu. Kule wala po jezdni i bija niedwuznacznie w naszą stronę. Co najdziwniejsze, w świetle powtarzających się serii widzę, że karabin wali przez okienko piwniczne, przed którym stoi okrzakiem "Slon" i boi się ruszyć, bo strumienie kul przelatują między jego nogami; krzyczy w przerwach między salwami. Nareszcie w ciszy rozlega się głos z piwnicy. - Kto tam do cholery się kreci? - Biegniemy dalej. Mur już się skończył. Po prawej stronie rzeka. Przez wysokie trawy przeswituje biały kadłub pol-zatopionej "Bajki." Pamiętam doskonale ten spacerowy statek. Jeździliśmy nim ze szkołą na wycieczki do Młocin. Nagle od strony statku klekoczą serie erkaemów. Serie są krótkie, powtarzają się z regularną częstotliwością. To Niemcy.

- Naprzód, krzyczy "Slon."

Strzelanina coraz mocniejsza. Pewno pluton „Alek” atakuje. Biegniemy dalej. Słychać wybuchy granatów. Zaczyna dzień. Przed nami wylania się biały domek stojący samotnie na piasku. Widac już wodę. Krzaki, w których ciągle stoimy, ciągną się prawie do samej rzeki.

"Jur"! Bierz "Halicza," "Szczesnego" i "Medyka" i biegnijcie w stronę brzegu. Macie ubezpieczać nasze podejście do białego domku. Licho wie, co tam siedzi. Uważajcie, bo na "Bajce" macie Niemców.

Pobieglismy luznym szykiem między krzakami, by zająć stanowiska bojowe. Już miałem krzyknąć "padnij," gdy kule zaczęły bić krótkimi seriami rozpryskując piasek przed naszymi stopami. Padliśmy między krzakami.

Halt! Halt! Za chwilę coś ciężkiego upada nie opodal. Granat rozpryskuje tuman piasku. Boję się strzelac, bo w gestych krzakach nie widzę swoich. Niemcy coś krzyczą. Znowu serie erkaemów. Muszą być bardzo blisko, bo czuć zapach prochu. Wpadam prawie na "Szczesnego." Korzystam z przerwy w ogniu i krzyczę, żeby się wycofać w stronę domku. Tam gdzieś musi być "Slon" z resztą plutonu. Przez krzaki przeczołguje się reszta. Posyłam serie na ślepo w stronę Niemców, podrywamy się i szczęśliwie docieramy do białego domku. "Slon" z resztą penetrują pocernialę od ognia niskie murki, pozostałości po jakichs wypalonych budkach. Świetna osłona przed ogniem erkaemów. Na razie od tej strony cisza. Wydaje się jakby ostatni wysunięty punkt niemiecki był na "Bajce." Po drugiej stronie Solca trzypiętrowy dom na rogu Wilanowskiej. Wobec spodziewanego desantu, chłopcy wywiesili, od strony rzeki, biało-czerwona flagę. Nagle zaklekotała seria z erkaemu. Świetlne kule przeleciały wzdłuż ulicy. Już wiedza o nas. "Slon" kazał obsadzić murki na przedpolu białego domku. Znowu cisza. Wiatr powiewa podnosząc pył piasku. Nagle pojawiła się złota czupryna "Andrzeja Morro."

- Co u was?

- Spokojnie.

- Musicie obsadzić stanowiska bliżej brzegu. Niedługo powinni ładować. Ja niedawno byłem prawie przy kościele. Niemcy chyba wycofali się za most. - Andrzej wskoczył na murek. - Zróbcie stanowisko przy tych dużych kamieniach - rzekł - powiedział wskazując ręką miejsce.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Pobieglem wzrokiem za jego palcem. Padł strzał. Odruchowo schyliłem się. Ech, tylko jeden, pewno przypadkowy. Nagły okrzyk "Slonia" przeszył dziwna cisze.

- Sanitariuszka! - Głos wydobywał się prawie ze szlochom. - Biegiem, Andrzej ranny! Uwaga ostrzał!

Z mojego stanowiska widzę tylko wydmy piasku, murek przesłania mi miejsce, gdzie przed chwilą stał Andrzej. Zosia wstała z kolan. Widzę jej twarz szara, nieruchoma.

- Trzeba przenieść rannego do szpitala - krzyczy "Slon." Nagle milknie widząc wpatrzony w niego wzrok Zosi.

- Andrzej nie żyje. - Głos jej jest spokojny, tylko łzy płyną po jej policzkach. Właściwie dopiero teraz naprawdę dociera do mnie rzeczywistość. Wszystko odbyło się tak nagle, tak prosto, że zakrawa na fikcję. Nie w boju, nie w ataku, nie w huraganowym ogniu, tylko ot tak, jakby od niechcenia... jeden strzał i cisza... i nie ma już tak wspaniałego człowieka, odwadnego dowódcy...

- "Jur" zobacz na rzekę, płyną łodzie! - "Halicz" podbiega do mnie, schodzimy na brzeg. Jedna już dobiła. Wyskakuje trzech żołnierzy. Zielone mundury, miękkie rogatywki. Dziwny orzeł przyczepiony nad daszkiem. Już wiem. Bez korony. Coś mi błyska z historii, orzeł piastowski. Dwoch ma pistolety maszynowe. Trzeci, z dużym pistoletem u pasa, zbliża się do mnie, jego niebieskie oczy badawczo patrzą na mnie, jakby chcąc przewidzieć moje przywitanie i nagle padamy sobie w ramiona. Czuje oddech blisko mojego ucha.

- Słuchaj, ja też jestem z AK, z Wołynia, ale nie mówcie tego przy żołnierzach.

Wysyłamy wiadomość na Wilanowska. Przybiega "Witold Czarny." Gonią za nim serie pocisków. Podchorąży melduje się jako dowódca zwiadu. - Trzeba jak najszybciej do "Radosława."

Skaczymy przez ulice. Uwaga silny ostrzał! Biegiem!

Tupoczą nasze buty rozgniatając gruz i okruchy szkła. Nagła seria wstrząsa powietrzem. - Szybciej! Kule biją po jezdni. Podchorąży potknął się, nie, pada trafiony. Brac go pod pachy! Nogi bezwładnie wloką się po bruku. Jesteśmy. Pierwszy opatrunek. Podchorąży przytomny, ale bardzo blady, lekko się, usmiecha. Już są nosze. Cześć, wszystko będzie dobrze...

No, to już niedługo. Rusznice ppanc., cekaemy, wprowadzicie stare maximy, ale pióra, nawet działka ppanc. I mnóstwo ludzi. Żołnierze, dowódca major, kapitan zwiadu artyleryjskiego, dwie radiostacje, telefonisci, chłopaki z pepeszami i amunicji do cholery. No i dziewczyna, oficer. - No paddawaj, paddawaj, bystro job twoju mat' - pokrzykuje zachęcająco. Jej zielona spodnica cisło opina potężne pośladki, a żołnierska bluza wzdyma się wysoko na piersiach wzbudzając ogólny podziw.

- Czto tak smatrisz? - zagadnęła nagle, a jej puculowata twarz śmiała się od ucha do ucha. Czto ty dziewczoczki nie widiel? - Krew buchnęła mi do policzków.

- "Jur"! Biegiem na brzeg z czterema ludźmi - dobiegł mnie głos "Slonia." - Przeprowadźcie czterech naszych rannych do łodzi. Uwaga na "Anode"! - Właśnie przybiły jeszcze dwie łodzie.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Zaroilo sie od zielonych mundurow. Prostokatne skrzynki z amunicja wedruja z rak do rak zywego transportera. Najgorzej przez Solec. Wprawdzie dwa dzialka z cekaemami ubezpieczaja, ale z Niemcami nie przelewki. Na razie dziwna cisza. Niemcy, na pewno zaskoczeni desantem, czekaja rozkazow. Ale to juz niewazne. Z taka sila to nie ma mowy. To nie peemy i pojedyncze karabiny maszynowe z bardzo ograniczona amunicja. Jutro na pewno wypad na Czerniakowska, zeby odbic stracone pozycje na Okrag, a stamtad... hej atak na Ksiazeca, dwie grupy dywersyjne mozemy... przez ogrod prosto na Sejm i od tylu, Wiejska, na Piusa i do naszych w Srodmiesciu. Ale bedziemy krzyzec, jak wtedy kiedy przebilismy sie ze Starowki: nie strzelac! Tu Polacy, tu Czerniakow, idzie z nami cala armia! Nie strzelac! Wygralismy powstanie ... !!!

Nagle z dala dobiega moich uszu Hej chlopcy bagnet na bron... Lodz z rannymi odbija powoli. Plusk wiosel cichnie. ... Długa droga przed nami ciezkci trud... Biegniemy. Solec, juz Wilanowska. ... lecz co znaczy dla piechura chocby diabel sam. Bo dla naszej kompanii szturmowej nie ma przeszkod i nie ma zlych drog... Teraz juz i ja rycze na cale gardlo: Raz batalion Uderzenia, kiedy walil poprzez wies, wychylila sie panienka, w piersi twarda w sercu miekka... - Zaterkotal karabin maszynowy. Gdzies z bliska.

- Wszyscy na stanowiska - krzyknal kapitan "Jerzy."

Serie powtorzyly sie. Tor swietlnych pociskow biegł jednak skosem w gore. Po chwili po ciemniejacym juz niebie przesunal sie bezszelestnie, na zamknietym silniku, cien kukuruznika. Po czym z wielkim szumem spadl na parcele miedzy domami duzy worek, jak sie okazalo, z sucharami czarnego chleba.

Zbudzil mnie tupot nog, rozkazy wydawane polglosem, szczek repetowanej broni. Spalem noc beztroska na pierwszym pietrze, z wielkimi marzeniami, spokojny, ze nareszcie ktos za nas trzyma warte. Slyszac odglosy wyraznych przygotowan do walki znow popadlem w stan radosnego podniecenia. Z dolu dochodza glosy radiotelegrafistow. Ponial ponial, Semion, Semion tu Jarpol, tu Jarpol, ponial ponial. Lacznosc jest. Luksus. Bedzie dobrze. Swist pocisku wierci w uszach. Padnij! Sypia sie odlamki z gruzem. Co do cholery? W scianie nieduza okragla dziura, jakby wywiercona wielkim wiertlem. Czolgi. Drugie uderzenie wstrzasa domem.

- Wszyscy na stanowiska - krzyczy "Witold." - Atak czolgow! Rusznice! Na stanowiska! - Glos, "Witolda" wyraznie chrypnie. Dopadam mojego poharatanego okna. Od strony kosciola suna wolno cztery "pantery." Rusznice ppanc. Wychodziec biegiem! - "Witold" krzyczy coraz mocniej. Maruszka wyrosła jak spod ziemi. - Bystro, bystro sukin-syn, uhadi, w pieriod, ty job twoju mat'!

- "Jur"! Gamony!

Pstre cielsko czolgu sunie powoli na nas. Odbezpieczam granat. Czarna wtazeczka bezpiecznika przytrzymuje bujajacy sie ciezarek z olowiu, ktory w locie wyciagnie zawlecze i wyzwoli zaplon. Boje sie, zeby tylko nie za wczesnie. Wytrzymac nerwy, jeszcze troche... Wychylam sie, zeby miec zamach. Nagla seria z wiezyczki trafia w rame okna tuz nad moja glowa. Sypia sie drzazgi. Rzucam gamon. Jeszcze jedna seria i nagly huk wstrzasa powietrzem. Dym. Nic nie widac. Z boku dwa potezne strzaly. To rusznice berlingowcow. Poprzez zgrzyt metalowych gasienic przebijaja podniecone glosy Niemcow. Z opadajacego kurzu wylaniaja sie cielska uciekajacych czolgow. Wiezyczka ostatniego jest wyraznie przechylona. Serce zabilo mi mocniej. Po chwili do naszych uszu dochodzi odglos pojedynczych strzalow od strony Czerniakowskiej. I nagle zrywa sie huraganowy ogien broni maszynowej. Zaczelo sie natarcie.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

"Halicz" spojrzal na mnie i usmiechnal sie dziwnie. Nieopodal stal kapitan zwiadu artyleryjskiego i wsluchiwal sie z zaduma, jakby chcac ocenic fachowym uchem losy bitwy. Cisze przerwal "Witold."

- Na stanowiska, ataki czolgow moga sie powtorzyc!

Jego slowa byly prorocze. Ledwo wrocilem do mojego okna, kiedy zaczal sie huraganowy ogien granatnikow. W podchorazowce uczono nas, ze jest to klasyczne przygotowanie do ataku. Znow nerwy napiete. Czaimy sie za murami. Ale tam przeciez nasi atakuja. Bylo przygotowanie artyleryjskie, atakiem dowodzi major Latyszonok, oficer zaprawiony w walkach. Pod bokiem ma pulkownika "Radoslawa," no i tyle wojska i to z jakim uzbrojeniem. Zaterkotal nasz maxim. Dlugie serie, jedna po drugiej. Odezwały sie peemy, teraz wybuchy granatow recznych. Nowy atak. Boze, zeby tamci juz skonczyli. Aby tylko doszli do Placu Trzech Krzyzy. Tam juz sa nasi... Tu biegną Niemcy tyraliera. Zmieniam juz drugi magazynek. Znow z mojego okna leca drzazgi. Wtulam sie w mur. Twardy nie ustępuje. Skadze ich tyle sie wzelo? Jest! Jeden lezy. Nasz cekaem rznie bez przestanku. Uciekaja. Jest! Trafiony jeszcze jeden. Dobrze, ze berlingowcy przywiezli amunicje. Co za cisza. Dzwoni w uszach. Od strony Czerniakowskiej tez glucho. Poszli naprzod ... ?

Pierwszy wpadl Latyszonok. Obrzucil nas blednym wzrokiem.

Gdzie kapitan? - rzucil zachrypłym głosem.

- Kapitan, bystro agon, bystro!

Zaroilo sie od zielonych mundurow. Pierwsza partia. Niestety... pierwsza i ostatnia.

Prawda okazala sie jak zwykle okrutna. Zolnierze, ktorzy na ochotnika wyladowali na przyczolku, by niesc nam pomoc, byli pare miesiecy temu zrekrutowani na polskich ziemiach. Nie bylo czasu, zeby ich wyszkolic, szczegolnie do walk w miescie. Wstrzasniety patrze na te twarze oblane potem, brudne od kurzu walacych sie murow i te oczy oblednie szukajace kolegow, z ktorymi wyszli do ataku.

Noc ostrego pogotowia. Kapitan "Jerzy" spodziewal sie dalszych atakow niemieckich. Nie nastapily. Dalsze forsowanie Wisly nie udaje sie. Niemcy zorganizowali juz zapore ognia z mostu Poniatowskiego. Tej nocy z kilkadziesieciu wyslanych lodzi dobija do nas zaledwie kilka. "Jerzy" decyduje ewakuowac rannych. Jest ich coraz wiecej.

Od rana nieustajacy ogien ze wszystkich rodzajow broni. Gdyby nie artyleria sterowana przez kapitana zwiadu, to czolgi roznioslyby w pyl nasze pozycje. Okrag jeszcze sie broni. Wiekszosc jest rannych. My trzymamy Wilanowska 5 i 1, oddzielone wolna parcela. Dusza obrony jest "Witold Czarny." Solec 53, z ktorym mamy polaczenie wykopany rowem, jest prawie nieobsadzony. Dom jest wypalony. Leza tam, w cieplym jeszcze popiele, nasi ranni. Major Latyszonok nie odchodzi od radiostacji. - Dajcie pamoc, dajcie pamoc...

Znowu granatniki. Aby tylko do nocy. Niemcy boja sie ciemnosci. Ale czuwać trzeba. Jest nas coraz mniej. Za to jesc sie chce coraz bardziej. Zostal podobno juz tylko jeden worek sucharow. Szczęśliwie zastrzelono konia, który nie wiadomo skąd pojawil sie nagle w samym srodku walki. Niestety lezy na przedpolu. Kazda prawie wyprawa po mieso konczy sie stratami. Glod mozna

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

zapomniec, ale pragnienie wysusza gardlo. Juz nie starcza sliny do przelykania. Slonce, jak na zlosc, pali bez litosci. Zeby choc pare kropel spadlo. Otworzylbym szeroko usta i wychylil sie do nieba. Czy jest naprawde niebo? Jakie? Niebieskie? Pelne aniolow? A moze to olbrzymie gorskie zrodlo pelne lodowatej, przezroczystej do dna wody... O Boze...

- "Jur"! Nasza kolej, idziemy po wode.

Jestesmy juz w domu na Solcu. Odor ropiejacych ran uderza w nozdrza. Kazde nasze stapnicie podnosi tuman popiolu. Ranni zaczynaja sie krztusic. - Woody! Pic! Cicho, bo pobudzicie Niemcow. - Czolgam sie na boku przez jezdnie, trzymajac jedna reka duza banke od mleka, tak aby nie bebnila po bruku. Zdobyczne manierki, przypiete do paska, objaja sie beztrosko za kazdym poruszeniem, wprowadzajac mnie w stan przerazenia. Wydaje mi sie, ze halas jest tak duzy, iz dolatuje z latwoscia do mostu. Przywieram do jezdni i czekam strzalow. Cisza. Znow naprzod, rece juz mdleja, jeszcze troche, jeszcze kawalek. Nagle reka dotyka piasku. Jestem na brzegu. Czekam na "Spiocha." Jest. Dyszymy ciezko. Teraz do wody. Krzaki nas oslaniaja. Lezac na brzuchu, trzymam obie rece w wodzie i pije bez pamieci. Co za rozkosz. Chlipiemy niesamowicie. Teraz banki. Na chwile klade sie na wznak. Niebo, gwiazdy, tam nie ma wojny. Wielki Woz, Kasjoepa... och jak dobrze...

- "Jur" zbieramy sie.

Powrot trudniejszy, ale nie moze uwierzyc, zeby sie nie udal. Banka cholernie ciezka. - "Spioch" - idz pierwszy. - Obserwuje z napieciem jego powolne ruchy. Ostrocznie przeciaga banke polozywszy ja na panterce. Jeszcze raz, jeszcze krok... Dostrzegam z ledwoscia jego ruch reki. Szczesliwie noc bez ksiezycy. Zaczynam powoli przesuwac sie w strone budynku. Nagle nade mna biegnie strumien swietlikow. Teraz slysze terkot cekaemu. Nadludzka sila zrywam sie i biegiem, ciagnac banke, dopadam do muru. Osuwam sie zlany potem. Na jezdni rozpryskuja sie swietliste pociski.

Walka rozgorzala ze wzmozona sila. Wala w nas czolgi, mozdzierze, bron maszynowa. Wszystko to zlewa sie w jeden nieprzerwany huk. Gruz zasypuje nam oczy. Trzymam kurczowo peem i wpatruje sie oblednie przed siebie nic nie widzac. Trzymam napiety palec na jezyku spustowym, by moc natychmiast strzelic, gdyby wylonila sie nagle sylwetka atakujacego. Jest strasznie goraco. Dodatkowa tortura to czerwotka. Wszyscy jestesmy chorzy.

Agon, agon bystro, bystro, Semion, Semion, tu Jurapol, dawaj wsie baterie, tanki idut, Semion, Semion... - Potezne eksplozje zagluszaja wolania radiotelegrafisty. Huk wzмага sie, po czym nagle nastepuje cisza. Terkocza jeszcze kaemy. W bramie wejsciowej gra jeszcze nasz maxim. To jedyni berlingowcy w boju. Nawet Maruszka nie moze wzbudzić entuzjazmu do walki. Biedni chlopcy.

Tymczasem nasza kochana "Zosia" rozdziela po jednym sucharze i po kawalku surowego konskiego miesa. Pomaga jej dzielnie "Kapralinka." Dostajemy po kubku wody. Wypilbym takich dziesiec, tak mam gardlo wysuszone, a do tego gruz chrzesci miedzy zebami.

Juz swita. W szarzyźnie wstajacego dnia obserwuje ciemna wstęga Wisły i jasnijace coraz bardziej domki Saskiej Kępy. Tak niedaleko. I chyba juz tak zostanie. Tylko sen. Taki swiat juz nie wroci do nas. Swiat calych, blaskajacych szybami domkow to juz tylko wspomnienie. Czuję

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

rozpacz i tesknota za czymś, co wydaje mi się, nieosiągalne, już na zawsze stracone. Oglądam się przerażony, bo czuje lzy spływające po policzkach. Biegne na dół, uciekam sam od siebie.

"Witold", "Jerzy", "Slon" i Latysonok siedzą dokoła stołu.

- Okrag i Czerniakowska w rekach Niemców.

- Przecież noc była spokojna.

- "Jur," powtarzam ci, przed chwilą łączniczka wysłana z meldunkiem do "Radosława" ledwo wrocila z życiem - krzyknął zdenerwowany "Witold." "Jerzy" podniósł się raptownie. - "Witold," wyslij patrole rozpoznawcze. Trzeba wiedzieć jaki teren został nam do obsadzenia.

- "Slon," biegnij do "Kindzala" na Wilanowska 5. Ostre pogotowie. Wszyscy bez wyjątku na stanowiska. "Jerzy" popatrzył na nas chwilę, jakby jeszcze chciał coś dodać, po czym zwrócił się do Latysonka. - Panie majorze, proszę zawiadomic sztab waszej armii o sytuacji.

Ostatnie słowa padły razem z hukiem rozrywających się pocisków ciężkich moździerzy. Budynkiem zaczęły wstrząsać uderzenia pocisków z "tygrysów."

Nastąpił przysłowiowy czas apokalipsy. Zmasowany szturm na nasze uszczuplone pozycje.

- Semion, Semion, agon, agon, bystro, bystro.

Przed wieczorem pada Wilanowska 5. Ginie "Kindzal." Zapalający pocisk pada na dach naszego domu. Teraz nasz teren to plonący dom na Wilanowskiej 1 i wypalony już dom na Solec 53.

Podczas jednego ze szturmów niemieckich ginie "Jerzyk." Jesteśmy śmiertelnie zmęczeni. Podzieliliśmy służbę na trzech. Walka trwa całą dobę. Trzeba czuwać cały czas. Nasz cudowny maxim ratuje nas w czasie nocnych ataków. Jego długie serie nie pozwalają zbliżyć się atakującym. Załoga czekaemu z troską spogląda na szybko malejący zapas pocisków.

Rano nagle urywa się łączność z drugim brzegiem. Baterie zasilające radiostacje wyczerpały się. Huraganowy ogień szaleje od świtu. Czołgi podsuwają się coraz bliżej, osmielone brakiem ostrzału artylerii radzieckiej. Jerzy naliczył dziewięć "tygrysów" bombardujących nasze pozycje.

W pewnym momencie między seriami poematu przyszła mi nagle myśl, że baterie ocieplone można zregenerować. "Halicz" zajął moje okienko, a ja skoczyłem do radiotelegrafistów. Przecież dom się pali, więc ognia nie brak. Była kwestia, kto wczolga się na piętro, bo byliśmy już pod bezpośrednim ostrzałem z erkaemów, ale to zostawiłem im do rozwiązania.

Nastąpiła przerażająca cisza. Jakby nagle zerwała się tasma filmowa w kinie. Nic nie wiem, co dzieje się od strony Solca. Stoje wmurowany w dziurę po pocisku czołgowym od strony Wilanowskiej 5 i z nateżeniem wypatruje każdego podejrzanego ruchu. Coś musi się stać. Słysze kroki, ale z wewnątrz. - "Jur" zejdź na dół, odprawa.

Cisza trwa nadal. Piwnica jest pełna naszych. Ochotnicy berlingowcy na czujkach. Przy stole siedzi Latysonok, "Jerzy", "Slon," tuż koło mnie "Witold," a po mojej lewej kapitan artylerii.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Maruszka siedzi pod sciana wyciagajac na podlodze swe grube nogi. Reszta stoi w milczeniu. Cisze przerywa "Jerzy."

- Przed chwila Niemcy przystali rozjemcow. Proponuja, zebysmy sie poddali. Gwarantuja respektowanie Konwencji Genewskiej. Ranni zostana odtransportowani do szpitala. Reszta zostanie skierowana do obozu jencow wojennych. Daja nam godzina czasu do namyslu. W razie odmowy, przypuszczaja natychmiast ostateczny szturm na nasze pozycje, uzywajac wszystkich rodzajow broni zmasowanych dookola przyczolka.

Przetykam gwaltownie sline. W piwnicy absolutna cisza. Dym palacego sie nad nami domu wpelza kasliwymi smuzkami z kazdym powiewem leniwego wiatru. Wszystko stalo sie leniwe, powolne, a najbardziej nasze mysli. Tak trudno docieraja do swiadomosci slowa, a wlasciwie ich znaczenie. Zawisly one w przestrzeni, tuz pod zaczernialym sufitem. Dlaczego nikt nie mowi? Mam chec krzyknac. Strasznie goraco. Pic, chociaz lyk.

Nasi ranni maja moze ostatnia szanse, zeby przezyc - glos "Witolda" jest przyciszony, ale slowa wypowiedane sa wolno, prawie skandowane, brzmi niezwykle wyraznie. Nie mozna ich nie slyszec. Latysonok siedzi nieruchomo. Jego lekko mongolska twarz jest jak martwa. Serce mi bije coraz mocniej. Wiem, ze chodzi tu o zycie i ze najprosciej uwierzyc, przeciez sytuacja beznadziejna, jeszcze te wyczerpane baterie... wybija nas. A jak sie, poddamy i nas wybija ... ? I w ogole poddac sie? My geesy... (1) Nagle przestaje sie bac, chce mi sie tylko strasznie pic.

"Jerzy" wstaje powoli i spogladajac po nas zaczyna mowic bardzo spokojnie mocnym glosem.

- Jasnym jest, ze musimy wykorzystac okazje i postarac sie ewakuowac rannych. Nasza sytuacja jest trudna. Ale poki mamy jeszcze bron troche amunicji, musimy spelnic nasz obowiazek do konca. Dostalismsy rozkaz, by broniec przyczolka, potrzebnego do ladowania wojsk, ktore maja pomoc naszemu powstaniu. Jezeli plany sie zmienily, to przeciez wiedza, ze tu jestesmy, ze jest tu czesc ich armii. Musimy utrzymac przyczolke. Poprosimy Niemcow o dwie godziny rozejmu, aby przygotowac rannych do transportu. Kto chce, moze isc z rannymi, bez broni.

Nastala cisza, ktora znow przerwal "Jerzy" zwracajac sie do Latysonka: - Czy pan, panie majorze, zgadza sie z moim planem? - Major wymienil pare slow z kapitanem zwiadu, wstal i uscinal reke "Jerzemu." - Czy zgadzacie sie ze mna? - zwrocil sie nastepnie do nas. Po kolei wstawalismy podnoszac reke na znak zgody. Przez chwile mialem wrazenie, ze jest to jednoczesnie nasze ostatnie pozegnanie.

- Wszyscy na stanowiska, "Slon" przyszykuj biala choragiew, pojdiesz ze mna, "Witold" zarzadz zbiorke wszystkich dziewczat.

"Witold" podszedl do mnie. Blysnal mu w oczach ten jego kpiarski usmiech. Klepnal mnie po ramieniu, przymruzyll filutrnje jedno oko i powiedzial: - Wszystko bedzie klawo, aby do wieczora. W nocy przeplyne na Saska Kepe, i jutro bedzie desant. Na razie zostajesz komendantem placu. Czuwaj, nie spuszczaj oka z bramy i strony od Wilanowskiej. Sprawdz, czy cekaemisci maja naladowane zapasowe tasmy do maxima.

Wspialem sie jedno pietro i stanalem w oknie, by miec dobry widok na brame. Widze stad nawet kawalek rzeki. Po chwili czuje, ze cos jest nie tak, ze przedtem... no tak brak eksplozji, wybuchow, sypiacego sie gruzu, terkotu kaemow. Cisza wprost niemozliwa. Zaczyna ogarniac

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

mnie znuzenie. Dwie doby prawie nie zmrzyłem oczu. Z moich wyliczeń wynika, że jest 23 września.

"Jerzy" ze "Sloniem" wrocili. Niemcy przyjele warunki powtarzając pogrozki. Formuje się pochod rannych pomieszanych z resztkami ludności cywilnej. Powstaje problem. Żadna z naszych łączniczek i sanitariuszek nie chce iść na ochotnika do niewoli. "Jerzy" musi wyznaczyć rozkazem ekipę sanitarną. Wreszcie rusza długi rząd ludzi cieni, prowadzony przez białą płachtę zawieszoną na kijach. Co czują ci ludzie? Są zrezygnowani. Widzą przed sobą ostatnią szansę. Oby tylko nie podzielili naszego losu. Czy to nie są dwa wyjścia do tego samego piekła?

Jeszcze prawie godzina zawieszenia broni. Panująca cisza zdemobilizowała nas zupełnie. Wszyscy chodzą po wypalonych piętach. Z drugiej strony Wilanowskiej widac Niemców przyglądających się, naszym pozycjom. W pewnym momencie widzę radiotelegrafistę machającego z dołu ręką. Radiostacja ruszyła! - krzyczy szczerząc się. Może jednak przeżyjemy... Stoje oparty o framugę okna, bezwiednie błędnie wzrokiem po zrujnowanym podwórzu, w bramie nasz kochany Maxim, głowa opada mi ze zmęczenia. Och, żeby tak na sekunde zamknąć oczy... Sni mi się... Nie, nie sni! Na środku podwórza stoi żandarm ze schmeisserem z reku. Drugi wybiega z garażu. Posyłam serię. Widzę, jak jego zielona kurtka znaczy się czerwonymi plamami... Wyskakuje "Witold." - Alarm. Alarm! Na stanowiska! "Slon," "Juras" do... - reszta słów ginie w gwałtownych salwach niemieckich dreizerów (2). Na podwórzu wpadają hand-granaty. Nasz kontratak jest bardzo skuteczny. Niemcy zostawiają wielu zabitych i, co najważniejsze, broń, amunicję i, w chlebakach, knechtbrody, które z rozkoszą pozeramy w zawrotnym tempie.

Tak znów się zaczęło. Nieustająca lawina pocisków wszelkiego kalibru, krzyk rannych, walący się gruz. Gdzieś esesmani wrzucili całe paczki trotylu. Wybuchy wstrząsają resztkami ścian. Czekamy bezpośredniego natarcia. Dzięki zabitym żandarmom mam trochę amunicji do mojego MP40, zdobytego jeszcze na Woli. Tak prędko się nie dam. "Witold" skacze przez podwórze. - Łączność z drugim brzegiem nawiązana! W południe, pod osłoną dymną przybędą barki desantowe, aby nas ewakuować! Za wszelką cenę musimy utrzymać przyczółek! - Nagle zaswisnęły pociski nad naszymi głowami. To Rusczy. Hurra!

Hej chłopcy bagnety na broń... - Już myślimy jesteśmy znów na defiladzie w Alei Niepodległości w galowych mundurach... - Długa droga przed nami, ciężki trud...

Niemcy ciągle atakują. Od strony Wilanowskiej wysadzili pół ściany. Mnóstwo zabitych i rannych berlingowców, którzy tam się schronili. Czas idzie tak wolno. Dochodzi dwunasta. Wypatrujemy na drugi brzeg, brzeg ocalenia. Nagle przez klekot cekaemów przedziera się okrzyk: Zasłona dymna! Rzeczywiście. Pioropusz gęstego dymu zaczyna pokrywać plac drugiego brzegu. Obserwujemy z zapałem ten gigantyczny dramat, którego jesteśmy jednocześnie widzami i aktorami. Ogień niemiecki ucichł. Oni też czekają. Dym coraz gęstszy, przesłania się wzdłuż plaży. Widok ten mnie raduje, ale wydaje mi się, że dym powinien zasłonić całą taflę wody. Tymczasem zachodni wiatr wyraźnie spycha czarna klebista masa z powrotem w stronę białych domków. Wewnątrz domu jeszcze się cieszą, czekają na rozkaz. Ja zaciskam się i mam ochotę walić gołymi pięściami w poszarpany mur. No nic, trzeba umierać. Przybiegl "Witold," klepnął mnie beztrosko w ramię, chciał pewno powiedzieć coś pogodnego i dojrzał moje oczy. Musiały być przerazające, bo jego ręka zawisła w bezruchu. - "Co się stało?" - Odepchnął mnie gwałtownie i wychylił głowę. - "O cholera jasna" - krzyknął i rzucił się na pedał w

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

strone piwnicy, krzyczac po drodze - "Na stanowiska, wszyscy na stanowiska! Rusznic! cekaem!"

Wspanialy. Poczulem sie razniej. Co za refleks Skad ta sila fizyczna i odpornosc psychiczna? Ja juz slaniem sie z glodu i zmeczenia, nie mowiac o ciaglej hustawce nastrojow. Nie skonczyl jeszcze wydawania glosnych komend, kiedy gruchnely pierwsze salwy dzial czolgowych. Jednoczesnie ujrzałem pare krokow przed soba wysoka sylwetke esesmana z wymierzonym we mnie peemem. Jednak byłem szybszy. W bramie zagrał nasz maxim. "Witold" nosem wyczul szturm. Zmieniam ostatni magazynek. Jeszcze mam jeden hand-granat zdobyty rano. Zagrzmiąla rusznica ppanc. Ustal bezpośredni ogień erkaemow. Wycofują się. Jeszcze raz się udalo.

Przybiega "Halicz." - Bedzie ewakuacja wieczorem. Jak się tylko ściemni wychodzimy na brzeg, tam gdzie stoi "Bajka." Artyleria kładzie wal ogniowy na pozycje niemieckie, sto lodzi desantowych przyjeżdza, by nas zabrac na tamta strone. Aby tylko do wieczora. - Nie wiem, czy i tym razem spiewac Szturmowke? Moze lepiej nie, zeby nie zapeszyc. Zaspiewamy na tamtym brzegu. Patrze na zegarek. Jest 4:30. Moze przetrzymamy. Juz wrzesien... Nie dokonczylem dociekani astronomicznych, bo potezny wybuch szrapnela rzucil mnie na ziemie. Duzy kawal muru spadl mi na noge. Boł straszny, ale noga cala, choc pokrwawiona. Chodzic moge, wiec kustykajac rzucam się do mojej dziury. Nie szturmują. Za to bombardowanie duzo mocniejszymi pociskami. Chca nas pogrzebac pod gruzami naszej podziurawionej i na pol spalonej "twierdzy." Slychac zlowieszczy chrzast gasienic. Sa juz gdzieś blisko. Czuc spaliny paliwa. Nagle wybuchy zagluszaja wszystko. Deszcz gruzu bební po glowie. Wtem widze szary kontur olbrzymiego cielska. Odruchowo zmierzam z moim peemem i w tym momencie zdaje sobie sprawe z mojego ruchu. Po prostu panika. Nie mam juz zadnego granatu. Potezna lufa zakonczona jakby malym metalowym koszyczkiem, powoli przesuwa się w moim kierunku. Stoje zahipnotyzowany. Lufa podnosi się teraz i odgaduje ze celem jest okno, ktore wychodzi z klatki schodowej. Ten strzał zawali wyjście z piwnicy, gdzie jest nasze dowodztwo razem z radiostacja. Rzucam się przez podworze w strone wejścia. Juz prawie dobiegam, gdy olbrzymi wybuch wali mnie na ziemie. Po nim, drugi mniejszy. Ale nic się nie wali, za to slysze, glos "Witolda": - Cholera, ostatni gamon! Rusznic! poprawic jeszcze raz! Niestety juz nie mam rakiet!

Zgrzyt gasienic teraz wrozy cos dobrego. Rzeczywiscie, dopadlszy do dziury widze oddalajacy się tyl czolgu. Zaczelo się ściemniac, zauwazylem to w przerwie pomiedzy ktorými z rzedu atakow. Niemcy oszaleli, a my skamienielismy. Ni pragnienie, ni glod, ni smiertelne wprost zmeczenie nie zdolaly zlamac naszej woli doczekania nocy. I wreszcie przyszla. Zapomnielismy o calym dniu nadludzki zmagani. Przed nami jeszcze pare chwil oczekiwania, jeszcze troche wysilku. Ale co to w porownaniu z tym, co bylo. A tam w tych bialych domkach...

- "Jur"! Skaczemy na brzeg. Tylko po kolei. Uwaga przez Solec. Barki dobijaja do "Bajki" ale na razie wszyscy padnij na piachu. Artyleria z tamtego brzegu otworzy ogień na caly teren na zachod od Solca. Pociski beda padac blisko. Nie ruszac się dopoki ogień nie ustanie. Kolejno maszerowac. "Slon" sprawdzisz czy wszyscy wyszli. Spotkanie przy statku.

Maszerujemy miedzy okropnymi karkasami murów. Chcialbym juz byc tam na piasku, ale cos mi szepcze, zebym się obejrzał. "Nasz" dom patrzy teraz na mnie swymi upiornymi oczodolami, pocernionymi wybuchami pociskow i ku mojemu przerazeniu te oczodoly mrugaja do mnie plomykami ognia. Jest jakas sila, ktora mnie ciagnie z powrotem. Nie opuszczaj mnie... Wrocic nie wrocic - "Jur" gdzie ty jestes? slysze, glos "Halicza." Puszcza się biegiem w strone Solca. Boje się obejrzec. Moze jednak duchy istnieja...

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Grzebie w piasku wygodny rowek. Na razie cisza. Słychac tylko skrzyp piasku ugniatanego licznymi butami. Niemcy chyba jeszcze sie nie zorientowali, ze opuscilismy Wilanowska. Znow wrocily do mnie migoczące plomienie. Podnioslem sie, by jeszcze raz na nie spojrzec, gdy nagle olbrzymi ped powietrza rzucil mnie na piasek. W pare sekund zagrzmiąla seria wybuchow. Tuz nad naszymi glowami szybowalo tysiace pociskow artyleryjskich skierowanych na pozycje niemieckie. Ten swist ogromnej masy zelaza byl glosem lecacej smierci. Odruchowo wtulilem sie mocniej w piasek. Nagle zapanowala cisza. Za to, od mostu Poniatowskiego odezwała sie artyleria niemiecka. Widac dostrzegli jakis ruch na tamtym brzegu. Po paru wybuchach pokazal sie ogien w kilku nadbrzeżnych domach Saskiej Kępy. Zrozumialem ich przebieglosc. Palace sie wille oswietlaly doskonale rzeke. Tymczasem slychac juz bylo ruch na tamtym brzegu. Na tle ognia dostrzegliśmy plynące barki. Niestety byly to lodzie na wiosla. Ale plyną. Zaraz tu beda. Jakos tam przebrniemy. Poszly rakiety w gore. Za chwile na wode zaczal spadac deszcz pociskow z granatnikow. Tryskaja fontanny wody. Wchodze na poklad "Bajki". Ktos chwytą mnie za ramie - "Kapralinka". Czuje, ze cala drzy. Przytulam ja do siebie. - Nie boj sie, bedzie wszystko dobrze.

Staram sie ja uspokoić. Gładze jej bujne włosy w milczeniu. Wydaje mi sie, ze kazde slowo bedzie kłamstwem albo uspokajaniem samego siebie. Jej policzek jest mokry. Patrz, juz widac pierwsze lodzie. Rzeczywiscie, przy kazdym wybuchu blyskaja mokre piorka wiosel, a czarne kadluby sa coraz bliżej. Dobijaja dwie barki prawie rownoczesnie. Trzecia nieco mniejsza zbliża sie bezposrednio do brzegu. Na statku zaczyna sie przepychanie. Nawolywania do porzadku gina w tumulcie i ogolnym chaosie. Przez chwile miga twarz "Jerzego," ktory usiluje przekrzyczec tłum pchajacy sie do przybylych barek. Pierwsza juz odpływa. Woda rowno z burta. Druga niemniej pelna nie moze odbić, bo dziob zaplatal sie w line statku.

Mala lodz odbija chylkiem niosac na pokladzie Latyszonka i Maruszkę. Wioslują sami. Wreszcie odbija zaplatana barka. Wioslarze odpychaja natretnych, ktorzy usiluja doczepic sie do burty. Nagle, niedaleko pierwszej barki wybucha pocisk. Przeciazona, zanurza sie blyskawicznie. Krzyki tonacych mieszaja sie z jazgotem karabinow maszynowych. Stoję oniemiały trzymajac ciagle "Kapralinke" w ramionach. Odruchowo przyciskam jej glowę do piersi, tak zeby nie musiala patrzec na to widowisko apokliptyczne, nie grane, ale na zywo, na ten koniec naszych złudzen. Niech ma nadzieje troche dluzej niz ja... Seria kaemu bebni po blachach "Bajki." To mnie otrzewia. Niemcy atakują wzdluz brzegu! Lece! Schowaj sie gdzieś w kacie. Przyjde po ciebie! Nie wierze w moja obietnice, ale skacze na piasek i tu zaraz wita mnie wybuch granatu. Padam, robie wywrotke i posylam serie w strone, gdzie slysze tupot nog. Z drzeniem mysle, ze to ostatnie naboje. Po kilku skokach dobijam do naszych.

"Jerzy" organizuje przebicie do Srodmiescia.

- Tu sytuacja jest beznadziejna. Zadna lodz juz nie dobije. Brak nam amunicji, zeby broniec sie dalej. Jedyna mozliwosc to przebic sie do Srodmiescia. Idziemy w kierunku Placu Trzech Krzyzy. Musimy dojsc najpierw do ogrodu otaczajacego Sejm i Gluchoniemych. Tamtedy dojdziemy latwo do naszych. Szyk marszu nastepujacy: szpica "Slon" z "Haliczem", nastepnie ja, "Wika," "Zeren" i ktokolwiek zostal z naszych. Nastepnie pozostali berlingowcy i na koncu "Jur," ktory teraz zostanie z cekaemem i bedzie nas oslanial od strony mostu.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Przyskoczyłem do maxima. Tasma jeszcze pełna, druga w zapasie. Aby tylko szybko odnaleźli drogę, to wytrzymamy. Niemcy, mimo nocy, naciskają coraz mocniej. Oczywiście, gdyby nie noc to już dawno by nas zmiotli. Ale długotrwałe serie naszego karabinu były nie do zwalczania. Nasi poszli. Czekam z napiętymi nerwami. - Chyba się zwijamy. - W ostatniej tasmie tylko pare kul. W tym momencie słysze tupot nog. Niemcy? Nie. Berlingowcy. - Co się stało?

- Na przodzie wszyscy zgineli. Musielismy się cofnąć. Sam nie wiem, co robić.

Nagle słysze człapanie w wodzie. Ku mojemu zdumieniu w moja stronę idzie Latyszonok, cały ociekający wodą. Maruszki nie ma. - A, sukinyśny - rzekł krótko i dołączył do swoich żołnierzy. Zaczęło świtać. Zostało nas paru. "Witold" i "Nita" wyruszyli w pław przez rzekę jeszcze wczoraj wieczorem, by donieść o sytuacji dowództwu armii. "Wiktor" i "Czart," ranny w nogę, zniknęli gdzieś w nocy. Reszta była w czołowiec przebiecia. Widzę Ole, Irke, Grazyne. Ze statku wychodzi "Kapralinka." Koło mnie "Leszczyc," "Pingwin," "Sep" z pustą tasmą od maxima na szyi, "Okularnik," ktoś z naszych jeszcze wygrzebuje się z "Bajki." Znowu zbliża się do mnie Latyszonok. - "Ja poddaję się z moimi ludźmi. Wy, jak chcecie" - mówiąc to odwrócił się szybko, jakby wstydzić się tego, co powiedział i powolnym krokiem odszedł do swoich żołnierzy, którzy powiewali już białą flagą. Przez chwilę stałem zdruzgotany, złamany, bezradnie patrząc w ziemię. To taki koniec haniebnym, a marzyło się o bohaterstwie, śpiewało "śmierć, nigdy niewola," a inni, co poginęli... Ktoś zawołał: - "Coś trzeba zrobić. Tu nie możemy stać na otwartym polu..." Natychmiast otrzeźwiałem. Sytuacja jest beznadziejna, nie mamy już amunicji.

- Wszyscy rzuć broń! "Sep" weź białą chustkę w rekę! Ostatnie słowa prawie wykrztusiłem. Coś ścisnęło mnie za gardło. Tak to zwykły przypadek zdarzył, że wydałem ostatni rozkaz na Przyczółku Czerniakowskim.

Z dala, od strony mostu, dały się słyszeć głośne wołania. Ida Niemcy. Podbiegłem do "Kapralinki." Chce się z tobą pożegnać. Już się nie zobaczymy. Mówiąc to wyciągnąłem szybkim ruchem mojego zdobycznego w ataku na Spokojną "Waltera," spojrzałem w okrągły otwór lufy i już naciągnąłem spust, gdy nagle poczułem gwałtowne szarpnięcie ręki.

- Jedrek! co ty robisz? To tchórzostwo! Co ty myślisz, że wojna tu się skończyła? Walka jeszcze trwa. Przysięgałeś walczyć do końca... a ty co? Poczułem się, nagle jak dziecko złapane na brzydkiej psocie. Rzuciłem jak mogłem najdalej pistolet i otrzeźwiałem. Jak ja mogłem coś podobnego ... ? Przecież jej grozi niebezpieczeństwo.

- Zdejmij natychmiast panterkę. Masz tu mój medalik od chrztu. Pamiętaj, że jesteś podobna do Żydówki. Masz tu jeszcze mój znaczek geesów. Schowaj go dobrze. Teraz uciekaj stąd, idź do cywilów.

- Ja chcę iść z wami!

- Rob, co ci mówię - krzyknąłem. - Uciekaj czym prędzej, Niemcy są tuż. - Popchnąłem ją brutalnie wbrew mej woli.

Nagle usłyszałem tuż przy sobie - Hände Hoch! - Cios w plecy omal nie powalił mnie na ziemię. - Wo ist waffen? - Wzruszyłem ramionami. Poteżne kolano powaliło mnie na kolana. Nie zdążyłem wstać, kiedy jakieś poteżne łapy zaczęły sciągać ze mnie panterkę. Teraz dopiero zobaczyłem naszych oprawców. Trupie czaszki na czapkach. Esesmani. Ale na rekawach jakieś

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

dziwne naszywki. SS-Viking. Olbrzymi feldfelbel pokrzykuje dyszkantem kopiac na lewo i prawo. Nasze dziewczeta sa policzkowane i kopane w straszliwy sposob. Esesmani zdzieraja z nich panterki. Znow dostaje po twarzy. Esesman ryczy na mnie i wymachuje przed nosem pistoletem. Katem oka widze, ze wyprowadzaja dziewczeta w kierunku mostu. "Kapralinki" nie ma wsrod nich.

"Leszczyc" tarza sie na ziemi z bolu. Dwoch esesmanow kopie go po ledzwiach. Reszta jest poniewierana w ten sam sposob. Ludzie Latysonka stoja z boku przygladajac sie z przerazeniem. Nagle feldfelbel krzyczy do nas swoim falsetem: - Alles marschiren!

Esesmani prowadzi nas w strone wypalonego domu na Solec 53. Jest zimno. Dopiero teraz spostrzegam, ze po zdarciu panterki mam na sobie esesmanska oficerska koszule, zdobyta jeszcze na Woli. Jak zauwaza, to mnie zmasakruja. Zaczynam powoli sciagac ja z ramion, gdy potykam sie o niezwywego berlingowca. Na nim plaszcz wojskowy. Blyskawicznym ruchem schylam sie i, udajac potkniecie, zdieram drogocenne odzienie przy pomocy "Sepa." Na podworzu nowa komenda: - Wszyscy pod sciane i rece do gory! Jednoczesnie dwoch esesmanow ustawia sie naprzeciwko nas z karabinami maszynowymi.

Rozumiem, ze to ostatnie chwile. W glowie mam absolutna pustke. Moze zal, ze po tylu przezyciach. Ale nic mi sie nie przypomina, ani dzieciństwo, ani moi bliscy, ani zadne wzniosle mysli. Stoje wmurowany, slucham szczeku repetowanych erkaemow, ten dzwiek przypomina, ze to za chwile. Nie wzywam Boga ni diabla, stoje i z przerazeniem stwierdzam, ze nic nie mysle. Moze to juz po wszystkim? Ogladam sie czy inni jeszcze stoja i nagle spostrzegam strach w ich oczach, widze, ze ostatni trzesie sie... Cos skacze mi do gardla, nie wiem co mnie pcha do tego, skad bierze mi sie impuls, odzywam sie nagle: - Chlopcy, glowy do gory, nie dajmy szkopom tej satysfakcji, zeby widzieli, ze sie boimy. - Ruhe! - krzyczy dyszkancik. Ale my stoimy prosto i patrzmy im w oczy. Nagle w tej ciszy, moze przedsmiertnej, slysze dalekie kroki, nie pojedyncze, idzie jakis oddzial. Juz blisko. Gruz, pobite szklo chrzeszcza coraz wyrazniej. Na podworze wchodzi porucznik Wehrmachtu z malym oddzialem zolnierzy. - Was ist den loss? - pyta oficer.

- To sa bandyci na rozstrzelanie, schwytani dzis rano.

-Armia niemiecka respektuje Konwencje, Genewska. Jencow wojennych sie nie rozstrzeliwuje.

- To nie sa jency, to bandyci - pokrzykuje dyszkancik.

- Ja biore odpowiedzialnosc za tych jencow. Prosze odmaszerowac z oddzialem.

Niedobrze mi. Wyraznie robi mi sie slabo. Czuje, ze za chwile zemdleje. Opieram sie o sciane, zimny pot splywa mi ze skroni. Teraz boje sie pokazac moja twarz towarzyszom broni.

* * *

Przypisy:

1. Geesy - Grupy Szturmowe utworzone w roku 1942, w ramach Wielkiej Dywersji; mialy kryptonim GS.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

2. Dreizer - niemiecki karabin maszynowy.

Wymienione pseudonimy:

- * "Andrzej Morro," "Amorek," "Andrzej" - Andrzej Romocki (zginął na Czerniakowie);
- * "Anoda," - Jan Rodowicz (zamordowany w styczniu 1949 przez UB na Koszywej w Warszawie);
- * "Czart" - Stanisław Lechmirowicz;
- * "Grazyna" - Grazyna Zasacka, łączniczka, zamordowana przez Niemców 24 września;
- * "Halicz" - Henryk Konczykowski;
- * "Irka" - Irena Kowalska-Wuttke, łączniczka, zamordowana przez Niemców 24 września;
- * "Jerzy" - kpt. Ryszard Białous, dowódca Batalionu "Zoska";
- * "Jerzyk" - Jerzy Weil, poległ na Wilanowskiej 1;
- * "Jur" - Andrzej Wolski, autor (patrz nota biograficzna);
- * "Juras" - Jerzy Grundman;
- * "Kapralinka" - Maria Matuszewska;
- * "Kindzal" - Leszek Kidziński, poległ na Wilanowskiej 5;
- * "Leszczyc" - Tadeusz Sumiński;
- * "Medyk" - Józef Szamborski;
- * "Nita" - Stanisław Krupa;
- * "Okularnik" - Wiesław Grabowski;
- * "Ola" - Barbara Plebańska, łączniczka, zamordowana przez Niemców 24 września;
- * "Pingwin" - Jerzy Kobza Orłowski;
- * "Radosław" - plk. Jan Mazurkiewicz, w Powstaniu dowódca wyborowego "Zgrupowania Radosław" utworzonego w Powstaniu z Batalionów "Parasol," "Zoska" i "Miotła" Kedywu KG AK oraz batalionów "Czata-49," "Piesc" oraz oddziału kobiecego "Dysk.";
- * "Sep" - Wojciech Markowski;
- * "Slon" - Jerzy Gawin (zginął w ostatniej próbie przebicia się z Czerniakowa do Śródmieścia);
- * "Szczesny" - NN, poległ na Wilanowskiej 1;
- * "Spioch" - Julian Łaskowski, poległ na Wilanowskiej 1;
- * "Wika" - Maria Calka;
- * "Wiktor" - Bogdan Celinski;
- * "Wilk" - Gen. Aleksander Krzyżanowski, komendant Okręgu Wilńskiego AK, zmarł w więzieniu mokotowskim w Warszawie w roku 1951;
- * "Witold," "Witold Czarny" - Witold Morawski;
- * "Zosia" - Zofia Stefanowska, sanitariuszka;
- * "Zeren" - Jerzy Łukoski.

Pierwodruk tego wspomnienia ukazał się w dwumiesięczniku Arcana 3, Kraków, maj-czerwiec 1995.

Nota biograficzna o autorze:

Andrzej Wolski, ps. "Jur," urodził się 5 października 1924 roku w Warszawie. W roku 1939, po ukończeniu trzeciej klasy III Gimnazjum Miejskiego, wybuch wojny przerwał jego naukę. Kontynuował ją w ramach "kompletów" tajnego nauczania, na których w roku 1943 uzyskał świadectwo dojrzałości. Zapisal się do tajnej Państwowej Szkoły Technicznej w Warszawie. Powstanie Warszawskie przerwało mu dalsze studia.

Project InPosterum

PRESERVING THE PAST FOR THE FUTURE

Do konspiracji wstąpił w 1939 roku, jeszcze w pierwszych działaniach nie skoordynowanych grup harcerskich. Masakra w Wawrze w roku 1940 dała impuls do zorganizowanej akcji harcerstwa, które przyjęło kryptonim "Szare Szeregi." "Jur" brał czynny udział w akcjach Malego Sabotazu w drużynie "CR200." W roku 1942 powstał KEDYW (dowódca plk. Emil Fieldorf-"Nil"), a w jego ramach tzw. Wielka Dywersja, do której wcielone zostały m. in. grupy harcerskie jako Grupy Szturmowe (GeeSy). W ramach GS "Jur" brał udział następujących akcjach zbrojnych: Akcja pod Arsenalem, Celestynów, Sieczychy, Rogozno (akcja „Jula”), Pol 47 (dowódca akcji), Pogorzelski, Szymanów. W roku 1944 ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych "Agrykola" jako kapral podchorążych.

W Powstaniu Warszawskim 1944 walczył w Batalionie "Zoska" w Zgrupowaniu "Radosław." Dowodził początkowo drużyną, a potem był kolejnym dowódcą plutonu "Felek." Walczył najpierw na Woli, potem na Starówce. 31 sierpnia z nieliczną grupą żołnierzy przebił się ze Starówki przez Ogrod Saski do Śródmieścia. Wziął udział w rozpaczliwej obronie Przyczółka Czerniakowskiego w oczekiwaniu na desant sowiecki. 24-go września na Czerniakowie dostał się do niewoli niemieckiej i został wywieziony do obozu jeńców wojennych. Był dwukrotnie ranny i odznaczony na Woli Krzyżem Walecznych.

Wyzwolony 25 kwietnia przez armię brytyjską, wyjechał do Francji, gdzie został oddelegowany na studia w Université de Grenoble. W lipcu 1946 wrócił do Warszawy. Kontynuował studia na Politechnice Warszawskiej. 3 stycznia 1949, równocześnie z Henrykiem Kozłowskim-"Kmita" oraz Andrzejem Sowinskim-"Zagłoba" został aresztowany przez MBP/UB. (24 grudnia 1948 został już zaresztowany Jan Rodowicz-"Anoda," a w połowie stycznia 1949 aresztowano kilkudziesięciu byłych żołnierzy i łączniczek ze Zgrupowania Radosława). Pod zarzutem usiłowania obalenia ustroju Andrzej Wolski -"Jur" został skazany na 10 lat więzienia na mocy artykułu 86 par. 1,2 KKWP. W roku 1954, po pięciu latach więzienia na Mokotowie i w Rawiczu został zwolniony.

Po pewnym czasie dało mu się powrócić na studia na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej, gdzie uzyskał dyplom magistra, a w roku 1966, stopień doktora nauk technicznych. W roku 1967 wyjechał z żoną i dwojgiem dzieci do Zairu. Pracował jako profesor elektroniki na tamtejszym uniwersytecie. Z Zairu, przeniósł się do Kanady, gdzie kontynuował karierę uniwersytecką. Był profesorem na Université de Moncton, NB, po czym, jako dziekan, stworzył Wydział Elektryczny w Ecole de Technologie Supérieure na Université du Québec de Montréal. Wyjeżdżał z wykładami do kilku państw afrykańskich. W latach 1990-1996 był Prezesem Oddziału Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Prowincji Québec.

Jest autorem książeczki "Akcja Celestynów" (1993; o akcji zdobycia w Celestynowie pod Warszawą pociągu transportującego więźniów oraz książki Drzwi bez klamki (wspomnienia z więzienia mokotowskiego; Wyd. Słowo, Warszawa 1995), obecnie przygotowuje wspomnienia z więzienia w Rawiczu. Maria i Andrzej Wolscy mieszkają w Montrealu, PQ.